

Żydowska przeszłość Kalisza chce wyjść na powierzchnię. Świetny spektakl Szczawińskiej i Jakimiak [RECENZJA]

KULTURA 06.07.2016, 01:00

Witold Mrozek



• "K. albo wspomnienie z miasta", reż. Weronika Szczawińska, Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu (BARTEK WARZECHA)



TEATR

"K. albo wspomnienie z miasta" w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu. Nikt tu nie "udaje Żyda", nikt nie próbuje wejść w "oryginalny" ton języka jidysz czy hebrajskiego. Tego w Kaliszu już nie usłyszymy.

W XIX w. 30 proc. populacji Kalisza stanowili Żydzi. W I RP był to jeden z najważniejszych ośrodków żydowskich. Choć po II wojnie w kaliskim Komitecie Żydowskim zarejestrowało się przeszło 2 tys. osób, na początku lat 50. została z nich setka, która też potem wyjechała - zdawałoby się, nie pozostawiając śladu. Dziś ich głosy wracają w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu.

"K. albo wspomnienie z miasta" to druga część kaliskiego cyklu reżyserki Weroniki Szczawińskiej i dramatopisarki Agnieszki Jakimiak. W ubiegłorocznych "Klęskach w dziejach miasta" Kalisz (koszmarny Kaliszmar, melancholijna Kalacholia) stawał się figurą Polski, peryferyjnego kraju po przejściach, który największy problem ma sam ze sobą. "Klęski" inspirowane były "Niewidzialnymi miastami" Italo Calvino - kultową książką, w której chiński władca Kubilaj-chan wysłuchuje opowieści Marco Polo o miastach niemożliwych, coraz bardziej surrealistycznych, utopijnych. Na kaliskiej scenie zrobiono z niej muzyczną wariację.

REKLAMA

REKLAMA

Ten budynek krzyczy

W "K." dwójka głównych bohaterów podróżników wraca, by wziąć udział w osobliwym dochodzeniu. Przemierzają ulice miasta, sami nie wiedząc, czego szukają, i wsłuchując się w echa przeszłości, które pojawiają się jakby same, znieścacka. Jak macewy, którymi wybrukowana została jedna z kaliskich ulic. Przeszłość chce wyjść na powierzchnię.

Wsluchują się dosłownie, bo o wyjątkowości spektaklu stanowi dźwiękowa instalacja Krzysztofa Kaliskiego. Skorzystał on ze starych magnetofonów: kasetowych i szpulowych, trzeszczących, to wzmacniających brzmienie nagranych fraz, to rozmywających ich treść. Obsadzeni w głównych rolach Natasza Aleksandrowitch i Marcin Trzęsowski błądzą po kwadracie sceny otoczonej ze wszystkich stron widzami. Z szumu taśmy i urwanych słów przebija czasem widmowa mapa żydowskiego Kalisza.

fot. Bartek Warzecha

REKLAMA

"Budynek zwany Złotym Rogiem zniknął z widzialnego planu miasta / lecz jego wizualna nieobecność doprowadziła do nieznośnej kakofonii / zdaje się, że budynek krzyczy, upominając się o naszą uwagę" - słyszymy o dawnym sklepie kolonialnym. Równorzędność, a nawet przewaga dźwięków i muzyki nad innymi elementami inscenizacji: słowem, zrytmizowanym ruchem czy minimalistyczną scenografią, to charakterystyczna cecha teatru Szczawińskiej.

REKLAMA

Najmocniejszy moment spektaklu rozgrywa się jednak poza tą melancholijną wycieczką w zapomniane. W kulminacyjnym punkcie zawieszono zostają magnetofonowy korał i nieco komiczna w formie podróż widmowymi ulicami. Zaczyna się historyczny konkretny: słyszymy listy z przeszłości.

Ubytek tekstu, fragment nieczytelny

Szczawińska i Jakimiak sięgnęły po materiały z Archiwum Ringelbluma, zbioru dokumentów z getta warszawskiego przechowywanego przez Żydowski Instytut Historyczny. Papiery zbierane przez współpracowników konspiracyjnej organizacji Oneg Szabat przetrwały zakopane w cynowych skrzyniach lub bańkach na mleko - część z nich udało się odnaleźć na terenie Muranowa.

REKLAMA

Odczytywane w spektaklu tzw. listy kaliskie to jedyny zbiór korespondencji w Archiwum Ringelbluma, który został uporządkowany i spisany już w getcie. Jednostajna recytacja wybrakowanej korespondencji brzmi mniej więcej tak: "Kochany fragment nieczytelny, jeden wyraz, ubytek tekstu, brak jednego wyrazu. Chciałem, ubytek tekstu, brak jednego wyrazu, co słyhać, fragment nieczytelny". Dojmujące jest to wrażenie nieobecności wywołane beznamiętnym czytaniem.

REKLAMA

fot. Bartek Warzecha